

Konwencja w Miami Beach

Zakończona we czwartek przedwyborcza konwencja Partii Republikańskiej w Miami Beach nie była wydarzeniem, na które świat czekałby z zapartym tchem. Z góry było wiadomo, że nie tylko kreuje ona Richarda Nixona kandydatem republikanów w listopadowych wyborach prezydenckich, lecz że stanie się to w atmosferze zgryźliwej apoteozy obecnego szefa administracji. Nixon obrany został bez kontrkandydatów, w praktyce przez akklamację — zaledwie jeden z kilkanaście setek delegatów odmówił mu swego głosu.

Sytuacja ta potwierdziła fakt, że w ciągu minionego czterolecia Nixon zdołał poważnie wzmocnić swój prestiż wśród nielicznej części społeczeństwa amerykańskiego i wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że w jesiennych wyborach odniesie łatwe i wyukie zwycięstwo nad swym demokratycznym rywalem senatorem McGovernem. W tych warunkach konwencja republikańska przebiegać musiała w układzie całkiem odmiennym niż przed czterema laty: wówczas Nixon potrzebował swej partii, aby powrócić na wody wielkiej polityki; dzisiaj republikanie potrzebują Nixona jeżeli chcą pozostać u władzy.

Głównym powodem, dla którego europejski obserwator zwracał uwagę na przedwyborczy konwentykiel republikanów były jednak nie tyle sprawy personalne czy taktyczne, ile programowo-polityczne. Uchwalona w Miami Beach platforma wyborcza Partii Republikańskiej zawierała więcej akcentów odprężeniowych i mniej zimnowojennych hasła niż dawniejsze dokumenty tego typu. Potrzebę poprawy stosunków ze światem socjalistycznym podkreślono w stopniu wyższym bodaj niż kiedykolwiek w przedwyborczych dokumentach wielkich partii amerykańskich. Dodać należy, że wspomniane wyżej umocnienie popularności Nixona w społeczeństwie USA jest w znacznym stopniu rezultatem jego wizyty w Moskwie i w Warszawie. Z tego punktu widzenia konwencja republikanów może być uznana za jedno z wydarzeń składających się na zarysujący się od pewnego czasu w polityce amerykańskiej proces przemysłu i szukania bardziej konstruktywnych koncepcji własnej polityki światowej niż w przeszłości.

Jak bardzo zależkowy i ograniczony jest jednak ten proces, świadczy kura Waszyngtonu w sprawie Wietnamu, w której to dziedzinie florydka konwencja nie wniosła żadnych nowych elementów. Poparto w pełni „pokoju” plan Nixona, w którym — jak wiadomo — trudno jest dostrzec rzeczywistą gotowość do zakończenia agresji.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie zagadnienia związane z wojną w Wietnamie staną się głównym — w praktyce jedynym — poważniejszym — obciążeniem wybranego w Miami Beach kandydata republikanów w nadchodzącej walce wyborczej. (R. P.)

Ruszyła budowa

Za dwa lata dzianiny z Turka

8. bm. zamieściliśmy notatkę o rozpoczęciu budowy zakładu Działu Jedwabnych w Turku. Dziś chcemy rozszerzyć tamtą informację o nowe szczegóły. Budowę rozpoczęto w lipcu. Będzie trwała 5 lat i kosztować półtora miliona złotych. Po rozruchu ma zatrudniać 1700 osób, głównie kobiet i produkować 44 miliony metrów kwadratowych białych dzianin jedwabnych o wartości rynkowej 2,5 miliarda złotych.

Podstawowymi surowcami do produkcji będą włókna poliamidowe, poliestrowe i wiskozowe w ilości około 5,5 tysiąca ton rocznie. Ponieważ Turcy nie mają kolei szerokotorowej, transport surowców i gotowych dzianin będzie się odbywał samochodami lub wąskotorówką do Kalisza.

Inwestorem budowy jest Zjednoczenie Przemysłu Tkanin Jedwabnych i Dekoracyjnych w Łodzi. Decydując się na lokalizację tej inwestycji w Turku brało ono pod uwagę argumenty przedstawiane przez władze Wielkopolski: dostępność miejscowej taniej energii elektrycznej, dostatek siły roboczej (w urzędzie zatrudnienia zarejestrowano w czerwcu br. prawie 500 poszukujących pracy kobiet), a także tradycje włókiennicze, które powodują, że siły te nie

są zawodowo „surowe”. Z istniejących tu od lat Turkowskich Zakładów Przemysłu Jedwabniczego „Miranda”, Spółdzielni Pracy „Tkacz” i innych będzie też można przejąć część kadry na stanowiska średniego i wyższego doświadczenia, stwarzając ludziom zdolnym duże możliwości awansowania.

Teren budowy ma 17 hektarów. Rozciąga się na dalekim przedmieściu Turka w bezpośrednim sąsiedztwie Elektro-Adamu. Ułatwi to i po tani instalowanie urządzeń energetycznych w nowych zakładach. Zakłady i Elektro-Adama razem stworzą też całą nową przemysłową dzielnicę miasta.

Głównym wykonawcą budowy jest Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1, to samo, które w trybie przyspieszonym wybudowało Wytwórnię Konstrukcji Stalowych „Mostostal” w Słupcy. Miejsmy nadzieję, że Zakłady Działu Jedwabnych w Turku też wybudują przed terminem.

Investor sobie życzy, aby zakłady te były budowane etapami.

W I etapie, trwającym od lipca 1972 do grudnia 1974 roku, wykonawca zobowiązany jest oddać użytkownikowi obiekty takich rozmiarów i mocy, aby już można było w nich zatrudnić dwie trzecie (1360 osób) całej załogi i w 1976 roku dać produkcję o wartości 1,9 mld zł (także ponad 2/3 docelowej wartości).

II etap budowy Zakładów byłby realizowany w latach 1976—1977, czyli już równolegle z produkcją dzianin. W końcu 1977 roku zatrudnienie ma osiągnąć końcowy stan (1735 osób), a produkcja wartości 2517 mln złotych.

W II etapie w zakładzie zostaną zainstalowane nowoczesne maszyny do drukowania tkanin i ich wykończenia szlachetnymi apreturami. Równie nowoczesny sprzęt otrzyma zakładowa farbiarnia, a częściowo także przewijalnie i szwalnia. Oblicza się, iż kupno tych maszyn pochłonie ponad czterdzieć milionów złotych, z tego 174 miliony złotych w dewizach za chodnik.

Ponieważ postęp techniczny w przemyśle włókienniczym jest nie-

zwykle szybki, a Polska nie będzie chciała ustępować pola innym, zakłady w Turku po zakończeniu II etapu budowy, będą wyposażone w dodatkowy park maszynowy, szczególnie na wykończalni. Pozwoli to młodej załodze na produkowanie — także na eksport — dzianin barwnych, wielofunkcyjnych, drukowanych według wymagań mody i mających wysoki standard jakościowy.

I na koniec jeszcze jedna informacja, tym razem od dyrektora PPBP nr 1 — inż. A. Łuczaka. Otóż główny wykonawca, w porozumieniu z inwestorem i projektantem, zamierza wypróbować na tej inwestycji nowy sposób budowania hal z lekkich konstrukcji stalowych typu „Berlin”, importowanych z NRD. Konstrukcje te mają być w całości montowane na ziemi, a następnie podnoszone, co przyspieszy tok robót.

P. Ch.

Rozpoczęto montaż szybkich lokomotyw

Załoga wrocławskiego „Pafawagu” rozpoczęła montaż czterech pierwszych, najszybszych polskich lokomotyw. Wyposażone w specjalne silniki elektryczne oraz wzmocnione zestawy kołowe, osiągną one szybkość do 140 kilometrów na godzinę i będą stosowane głównie do pociągów ekspresowych. Dalsze plany — to modernizacja tych lokomotyw i przystosowanie ich do prędkości 160 km na godzinę.

Przedterminowy szybkościowy montaż czterech najszybszych polskich lokomotyw przyniesie rezultaty jeszcze w tym roku — plany przewidują, że wyjadą one na szlaki kolejowe PKP w grudniu br.

Załoga „Pafawagu” zakończyła także w tych dniach montaż 20 z kolei w br. dwuczołowy elektryczny, specjalnej konstrukcji, na zamówienie Warszawskiej Kolei Dojazdowej. W montażu znajdują się kolejne jednostki tego typu; do końca br. stolica otrzymała ogółem 40 tych nowoczesnych dwuczołowych. (PAP)

Gminne spółdzielnie i przemysł przygotowują skup ziemniaków

Większość z ponad 2 tys. placówek wiejskiej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu oraz przeszło 900 punktów odbioru przemysłu ziemniaczanego jest w pełni gotowa do skupienia ziemniaków, których wykopi i pierwsze dostawy po winny rozpocząć się w połowie września. Chodzi bowiem nie tylko o maksymalne usprawnienie odbioru ziemniaków, ale również o pełne zaopatrzenie ludności miast na zimę oraz przemysłu ziemniaczanego w potrzebny surowiec.

Do każdego punktu skupienia prowadzi w zasadzie dogodny dojazd. Placówki te są wyposażone w odpowiednie urządzenia wyładunkowe i załadunkowe, wagi itp. W wielu rejonach ustala się obecnie z rolnikami harmonogramy dostaw, dostosowując godziny pracy placówek skup do lokalnych potrzeb itp., co — jak wykazały doświadczenia z lat poprzednich — ma duży wpływ na przyspieszenie i usprawnienie obsługi producentów wiejskich. GS-y starają się również rozszerzać sukcesywnie bezpośredni odbiór ziemniaków z pól plantatorów, co ulepszona jest jednak w dużej mierze od posiadanych środków transportu. Dlatego też oczekuje się inicjatyw w tym względzie zakładów pracy, które są w stanie odbierać ziemniaki na zimę dla pracowników własnym taborem. Przyspieszy to znacznie zaopatrzenie.

Przemysł ziemniaczany zabiega o dostawy ziemniaków o wysokiej zawartości skrobi. W tym celu — niezależnie od starannego przygotowania do skup surowca — zawierane są nadal z producentami wiejskimi wieloletnie umowy.

Hitlerowski film w przededniu Olimpiady

Jest to zjawisko szokujące, a zarazem zastanawiające. Oto według przekazanej przez „International Herald Tribune” informacji, na ekrany kin zachodniemieckich, w przeddzień rozpoczęcia XX Igrzysk Olimpijskich, wprowadzony został w pełnej wersji film z Olimpiady berlińskiej, odbytej w 1936 r., realizowany przez hitlerowską fanatyczkę — Leni Riefenstahl.

Od dawna wiadomo, że niezależnie od pokazania przebiegu Olimpiady film stanowi w swym założeniu panegiryk na cześć Hitlera i ideologii faszystowskiej. Pozbawiony obiektywizmu, ukazuje przede wszystkim wspaniałe zalety niemieckich sportowców, wychowywanych na nadludzi, w miłości do fuhrera i III Rzeszy.

Film ten, w różnych wersjach, odtwarzany był już na z chodzie (m. in. w 1968 r. prezentowała go telewizja BBC). Publiczność Bremy i Monachium oglądała go niegdyś, w mocno skróconej formie, przez kilka zaledwie dni. Ktoś rozsądny doszedł widać do wniosku, że nie trzeba przeciągać struny. Zdumiewa więc obecna decyzja wyświetlania całego filmu w zachodniemieckich miastach, z Monachium na czele, w chwili najmniej od tego odpowiedniej.

PAP

Konkurs na scenariusz filmu o wojsku

Z okazji zbliżającej się XXX rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego, Naczelny Zarząd Kinematografii. Główny Zarząd Polityczny WP oraz Stowarzyszenie Filmowców Polskich i Związek Literatów Polskich ogłaszają konkurs otwarty na nowe i scenariusze filmu fabularnego, obrazującego życie współczesnego Ludowego Wojska Polskiego.

Nadesłane prace mogą dotyczyć następującej tematyki: ludowy (partyzantki lub wojskowy), rodowy współczesnego oficera, służbowe i pozasłużbowe życie różnych pokoleń żołnierzy, zawodowej służby wojskowej, kształtowanie się osobowości młodych kadr dowódczych oraz charakteru i obywatelskich postaw społecznych w wyniku służby wojskowej, życiowe pasje ludzi w mundurach, braterstwo broni Ludowego Wojska Polskiego z Armią Radziecką i innymi armiami Układu Warszawskiego. Są to tylko przykłady — wybór tematu należy do autora noweli.

Nowele nie powinny przekraczać 30 stron, a scenariusze — 80 stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac: 20 lutego 1973. Adres: Naczelny Zarząd Kinematografii, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 21/23. (PAP)

Strajk dokerów kanadyjskich

Międzynarodowy związek dokerów (ILWU) postanowił rozszerzyć trwający od dwóch tygodni strajk dokerów w porcie Vancouver (Kanada) na wszystkie porty Kanady znajdujące się na wybrzeżu zachodnim. Strajk ten poważnie sparaliżował ruch w portach. (PAP)

Po spotkaniu Schumann — Heath

Jak wynika z oświadczenia szefa dyplomacji francuskiej Maurice Schumanna, po jego rozmowach w Chequers z premierem W. Brytanii Edwardem Heathem, między Paryżem a Londynem utrzymują się nadal różnice zdań, co do niektórych spraw związanych ze zwolnieniem na jesieni br. konferencji na szczycie 10 państw Europy Zachodniej.

Oświadczył on w czwartek po południu bezpośrednio po spotkaniu z E. Heathem, że po zostało jeszcze wiele kwestii do wyjaśnienia przed ostatecznym ustaleniem daty konferencji na szczycie.

Wśród zniwnych maruderów

Dokończenie ze str. 1

W innych przypadkach, co pomniejszy działkowicze też czekali i czekają nadal na kombajny, chociaż 15 czy 20 arowe polećka żyta mogli skośić nawet kosami, nie mówiąc już o skorzystaniu ze stojących bez pracy snopowiązałkach kółkowych.

— Ludzie po prostu dostali bzik na punkcie kombajnów — powiedział mi orzący ziemie pod zasiewy jesienne Jan Przybylski — chociaż powinien być rozumieć, że 6 kombajnów kółkowych w gródnicy nie jest w stanie skośić w odpowiednim czasie 2500 hektarów upraw zbożowych. Ja też miałem ochotę na kombajn, bo to taniej, szybciej i wygodniej, ale widząc co się święci wzięłem snopowiązałkę i 15 sierpnia miałem wszystko na 12 hektarach skoszone i zwiezione, a częściowo już w młócone.

To jest gospodarskie podejście do sprawy żniw. Szkoda,

że nie wszyscy posiadacze gruntów naśladują Przybylskiego i wielu jemu podobnych.

W naszym rekonesansie natknęliśmy się także na inny przypadek. Oto Andrzej Dominiczak w Chomicach (powiat poznański) zawarł w dniu 9 czerwca br. umowę z MBM na skoszenie kombajnem wszystkiego zboża. Do wieczora pozostało jednak na pniu 5 hektarów pięknego żyta i od dwóch tygodni rolnik nie może się doprosić o zakończenie zbioru. Zadecydował podobno kombajnista oświadczać, że do Dominiczaka nie pojedzie. Żyto tymczasem stoi, a częściowo leży i jeszcze parę dni deszczowych, a ulegnie całkowitemu zniszczeniu.

Z tego wynika, że w niektórych MBM-ach rządzi kombajnista, zamiast kierownik i dyspozytorów oraz samorządu kółkowego. Tam właśnie powinni wkraczać inspektorzy Powiatowego Związku Kółek Rolniczych i w trybie nadzoru pouczać kogo należy, jak trzeba wykonywać zawarte umowy. W myśl starej zasady, że umowa obowiązuje obie strony: usługobiorcę i usługodawcę. (Kj)

Seria eksplozji w Irlandii Północnej

W nocy ze środy na czwartek dokonano w kilku miastach Irlandii Północnej zamachów bombowych.

Jedną z bomb wybuchła w mieście Dungannon, ok. 60 km na zachód od Belfastu. W wyniku eksplozji całkowicie zniszczony został sklep z meblami. W Belfaście eksplodowała bomba przed posterunkiem oddziałów brytyjskich w tym mieście. Bombę umieszczono w wózku dziecięcym. Pod umocnienia z worków z piaskiem podprowadzili ten wózek trzy młode dziewczęta. (PAP)

Mikroelektronika kluczem postępu

Dokończenie ze str. 1

elementów elektronicznych — lamp, diod, tranzystorów. Służewiec wyprodukuje w br. około 200 tys. układów scalonych, w roku przyszłym — milion, a za trzy lata — 15 mln. Liczby te mówią same za siebie, wyznaczają tempo naszego dochodzenia do czołówek światowej.

Z ogromną pomocą przychodzi nam w tym Związek Radziecki. Układy scalone „Logika-2” uruchomiliśmy w oparciu o radziecką licencję i technologię, radzieckie maszyny i urządzenia oraz niektóre materiały i przy bezpośredniej pomocy licznej grupy radzieckich fachowców. Przed 4 laty w podobny sposób pomagano nam w uruchamianiu produkcji nowoczesnych tranzystorów krzemowych, a wcześniej — wielu innych podzespołów. Również przyszłość naszej elektroniki widzimy w ścisłym współdziałaniu z elektroniką radziecką, aczkolwiek rozwijamy także coraz szerszą współpracę z innymi krajami, zarówno socjalistycznymi, jak i spoza naszego obozu. (PAP)

Katastrofa lotnicza w Tanzanii

Z Dar es Salaam donoszą o katastrofie lotniczej, jaka w nocy ze środy na czwartek wydarzyła się w odległości 130 km od stolicy Tanzanii. Rozbił się tam prywatny samolot z turystami zachodniemieckimi i francuskimi. Wraz z pilotem poniosło śmierć 7 osób. Przyczyna katastrofy nie jest znana. (PAP)

Dziś rozpoczną się w Delhi rozmowy indyjsko-pakistańskie

W piątek przybywa do Delhi sekretarz generalny pakistańskiego MSZ Aziz Ahmed oraz specjalny doradca prezydenta Zulfikara Aliego Bhutto — Rafi Raza. Przeprowadzą oni rozmowy z przedstawicielami rządu indyjskiego. Delegacji indyjskiej przewodniczyć będzie prawdopodobnie szef gabinetu premiera P. N. Haksar.

Rozmowy odbędą się z inicjatywy premiera Indii — Indiry Gandhi, która wystosowała w tej sprawie list do prezydenta Bhutto. Obie strony mają dokonać przeglądu sytuacji od podpisania układu w Simli.

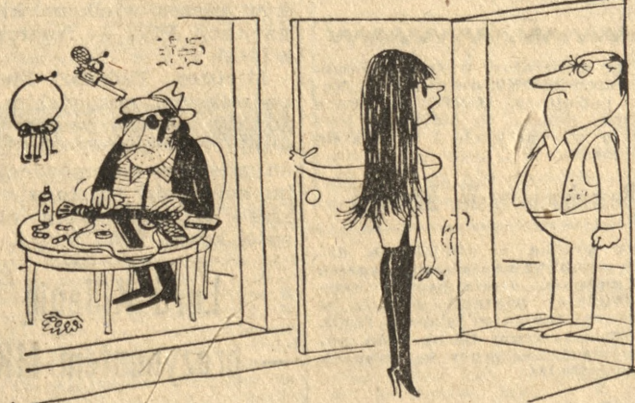
Czwartkowa prasa indyjska pisze, że rozmowy, które potrwają kilka dni, mają dwa cele. Po pierwsze, oczekuje się wyjaśnienia stanowiska Pakistanu w kwestii uznania Bengalii. W Simli prezydent Bhutto obiecał, że przed rozpoczęciem sesji ONZ we wrześniu, postawi sprawę uznania Bengalii w pakistańskim zgromadzeniu narodowym. Tymczasem nie tylko nie stanęła ona na porządku obrad zgromadzenia, ale wraz z Chinami, Bhut to sprzeciwia się przyjęciu Bengalii do ONZ.

Po drugie, rozmowy delegacji indyjskiej i pakistańskiej mają mieć na celu usunięcie przeszkód, które powstały przy wytaczaniu linii demarkacyjnej w Dżammu i Kaszmirze zgodnie z linią przerwania ognia z 17 grudnia 1971 r.

Przeszkody te nie zostały usunięte w czasie dwóch tur rozmów przedstawicieli dowództwa wojsk indyjskich i dowództwa wojsk pakistańskich. W związku z tym pod znakiem zapytania stanęło wykonanie postanowienia układu z Simli w sprawie wycofania

do 3 września br. (w ciągu 30 dni od wejścia w życie układu), wojsk każdej ze stron z zajętych w grudniu 1971 r. obszarów drugiej strony. (PAP)

HUMOR I SATYRA



Nagroda NOT i co dalej?

Nazwisko Wojciecha Joksa trafiło na nasze łamy po raz pierwszy 27 maja br. Informując o wręczeniu dorocznego wojewódzkiego nagród NOT za wybitne osiągnięcia techniczne roku 1971, pisaliśmy m. in., że nagrodę indywidualną II stopnia zdobył technik Wojciech Joks ze Stacji Hodowli Roślin w Szelejewie (pow. Gostyń), twórca dygestoru — automatycznego urządzenia do określania stopnia strawności poszczególnych roślin pastewnych.

Informacja brzmiała niemal sensacyjnie. W konkurencji z wieloma wybitnymi naukowcami i inżynierami wysoka nagroda zdobywa technik z małej nieznanej miejscowości. W szelejewskiej Stacji, w której z pracowni poznaje młodego człowieka w szortach, zajętego właśnie przy dygestorze. Po chwili Wojciech Joks kończy lutowanie nieznanym mi bliżej elementów i rozpoczyna rozmowę.

Dygestor czyli...

Najpierw kilka ogólnych wiadomości na temat dygestoru. Zasada działania aparatu polega na wiernym odwzorowaniu procesów trawienia, zachodzących w górnych odcinkach przewodu pokarmowego u przeżuwaczy. Dzięki przemyśle — chociaż prostej — konstrukcji aparatu, umieszczone w nim próbki z analizowaną substancją przechodzą wszystkie te procesy, które następują w organizmie zwierzęcia. Pierwsza mikrobiologiczna faza trawienia przebiega przy użyciu sztucznej śliny i soku z żwacza, a druga oparta jest na trawieniu żółtkowym i odbywa się w środowisku pepsyny i kwasu solnego.

Metoda dygestorowa pozwala na szybkie oznaczenie w badanych paszach procentu białka strawnego. Ma to niebywałe znaczenie dla samych hodowców jak i dla licznych instytutów badawczych, gdyż umożliwia szybką, niezawodną selekcję roślin pod względem strawności. Może również pomóc w udzieleniu odpowiedzi na pytanie, do jakiego stopnia opłaca się nawozić rośliny nawozami azotowymi. Okazuje się bowiem, iż nawożenie azotowe jest skuteczne tylko do pewnych granic. Po przekroczeniu określonej dawki azotu

nie powoduje on już tworzenia się w roślinie białka, a jedynie niestrawnych związków azotowych.

Wyprodukowanie pasz o odpowiedniej strawności ma wybitne znaczenie. Na przykład przy plonie z hektara 100 kwintali suchej masy traw różnica zawartości 2 procent białka równa się 300 litrom mleka rocznie od jednej krowy.

Konkurenci „wysiadają“

Wynalazek Joksa pozwolił wyeliminować w Szelejewie tradycyjną metodę oznaczania strawności (metoda Tilley i Terry). Nie dawała ona porównywalnych wyników, była bardzo pracochłonna, a ponadto wykonywaniu analiz towarzyszył nieprzyjemny zapach. Tego wszystkiego uniknął Joks. Jego dygestor jest ponadto w użyciu o wiele tańszy: koszt jednej analizy jest dziesięciokrotnie tańszy niż przy metodzie Tilley Terry. Gdyby więc w samych tylko 50 stacjach hodowli roślin w Polsce zastosować metodę dygestorową, oszczędności byłyby rzędu 13 mln złotych. Dygestor ma też dużą wydajność, niemal 9-krotnie większą od metody Tilley-Terry. Równocześnie zatrudnia się przy nim jednego zamiast dwóch ludzi i to nie na 40, a zaledwie na 16 godzin tygodniowo.

Będzie patent?

Aparat Joksa jest jedyny w swoim rodzaju, bo nawet podobne urządzenie profesora Lampetera z NRD w porównaniu z dygestorem jest o wiele mniej wydajne i porównywalnie droższe.

W opinii jakiegoś wynalazku wydał doc. dr hab. Edmund Nowacki z Instytutu Nawożenia Uprawy i Gleboznawstwa z Puław czytamy m. in.: „Aparat można zastosować w każdej stacji hodowli, gdyż nie wymaga dodatkowych urządzeń, często zawodnych w użyciu. W połączeniu z sondą również wykonaną przez Joksa, urządzenie to w pełni spełnia warunki wymagane od urządzeń oryginalnych, ułatwiających pracę. Wskazane byłoby, aby Joks nie tylko otrzymał premię autorską, ale aby również przedsiębiorstwo zabezpieczyło prawa autorskie swojego pracownika“.

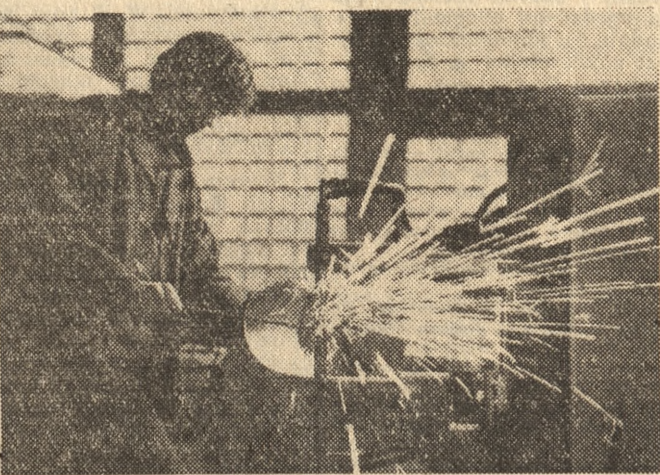
— Jak dotąd — mówi Wojciech Joks — nie znosi się, iżbym miał

na swój wynalazek otrzymać patent. Zgłoszenie patentowe, a właściwie wniosek racjonalizatorski, wysłałem w styczniu br. do mojej jednostki nadrzędnej w Warszawie, tj. Hodowli Buraka Cukrowego. Jak dotąd nie otrzymałem w tej sprawie żadnej odpowiedzi, a tym samym również żadnego wynagrodzenia. Zainteresowania wynalazkiem nie wykazuje też Zjednoczenie Hodowli Roślin i Nasienictwa. Przedstawicielka Zjednoczenia w czasie wizyty w Szelejewie powiedziała, że trzeba będzie zrobić więcej takich dygestorów. Pytałem kogo ma to robić i za jakie pieniądze (ja jestem na etapie pracowni chemicznej). Na to pytanie odpowiedział już nam nikt. Udzielił Taka sytuacja zniechęca mnie do dalszego działania. Chciałem zmodyfikować aparat aby trzykrotnie zwiększył jego wydajność. Nie wiem jednak, czy znajdzie czas i pieniądze na zrealizowanie mojego zamysłu...

Wojciech Joks, 25-letni zdolny wynalazca ma chyba powody do rozgoryczenia. Jego rewelacyjny wynalazek, nagrodzony przez NOT, trafił zamiast do Urzędu Patentowego do... urzędniczej szuflady. Czy tam zakończy się jego cała historia?

MAREK PRZYBYLSKI

Specjalistyczne zgrzewarki



Zakłady Aparatury Spawalniczej ASPA we Wrocławiu specjalizują się w produkcji aparatury spawalniczej tzw. lukowej, w tym również aparatów do spawania w atmosferach ochronnych — CO₂ i argonie. Wytwarzane tu półautomaty i automaty spawalnicze takie, jak: zgrzewarki do zgrzewania w cięgach, zgrzewarki do stopów lekkich i miedzi oraz zgrzewarki do punkowego zgrzewania blach, zaspokajają w całości zapotrzebowanie kraju na te urządzenia. Na zdjęciu: Mieczysław Parancewicz przy przeprowadzaniu prób zgrzewarki Zpl-16 kVA.

Fot. — CAF

Kosztowni wędrowcy

Przez długie lata obrót materiałow w skali ogólnopolskiej nie był przedmiotem handlu, a sprawadzał się do gospodarowania — produkowanymi surowcami i materiałami w formie rozdzielników i limitów. Aczkolwiek forma ta stopniowo zanika, dawne przyzwyczajenie zostaje: pracownicy hurtowi niechętnie próbują handlować, gdyż nie chcą ponosić ryzyka, zaś pracownicy przedsiębiorstw — zaku — zupatrzeniowcy — zakupują duże partie materiałów na wyrost, bo może zabraknie, — a poza tym po co o tym ciągle myśleć, kiedy można raz zakupić i „problem z głowy“.

W wielu zakładach podstawowym źródłem wzrostu efektów gospodarowania, a tym samym obniżki kosztów, jest racjonalne zużycie materiałów oraz gospodarowanie materiałami w taki sposób, aby zabezpieczyć potrzeby produkcji przy najniższych zapasach. Nic więc dziwnego, że wiele przedsiębiorstw, zwłaszcza takich gdzie najpoważniejsza pozycja kosztów mieści się w materiałach, przystępuje do porządkowania i weryfikacji

istniejącego od wielu lat systemu gospodarowania materiałami. Ostatnio program usprawnienia gospodarki materiałowej opracowano w Warszawskich Zakładach Maszyn Budowlanych im. L. Waryńskiego.

Program zawiera wiele tematów do realizacji w określonych terminach oraz tematy kierunkowe do realizacji ciągłej. Jak czytamy w gazecie zakładowej „Waryński” — „rozpoczęte prace i wytworzony klimat wokół dotychczasowych niedbanego odcinka spowodują likwidację dotychczasowych nieprawidłowości, co przy pełnym zaangażowaniu odpowiednich służb pozwoli na poważne zmniejszenie kosztów, a tym samym na wykonanie planowanych zadań. Oszczędność i gospodarskie zaangażowanie powinno stać się nawykiem“.

Gospodarka zaopatrzeniowa stoi obecnie na cenzurowanym poziomie w dziedzinie materialnej „Diorze”. Przy czynnościach związanych z zaopatrzeniem w materiały samej tylko produkcji zatrudnia się w „Diorze” około 200 osób, co wcale nie świadczy, że zaopatrzenie jest dobre. W warunkach niepełnego zbilansowania potrzeb przedsiębiorstw finalnych z możliwościami produkcyjnymi dostawców, materiałów zawsze brakuje. Uzgodnione wcześniej terminy i wielkości dostaw nie są dotrzymywane. Na linii odbiorca — dostawca tworzą się gniecia, które odbiorca próbuje rozładowywać poprzez różnego rodzaju interwencje. Panuje przekonanie, że najbardziej skuteczne są interwencje osobiste u dostawcy. Popatrzmy, ile one kosztują:

Czterdziestu branzystów z „Dior” — a więc ludzi zatrudnionych bezpośrednio przy zamawianiu i sprowadzaniu materiałów wyjeżdża prze-

ciennie w roku na 1000 delegacji. Łączny czas spędzony w podróży służbowych wyniósł np. w 1971 roku ok. 3000 dni. Średnio więc każdy z pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy realizacji dostaw spędza przeszło dwa miesiące poza zakładem...

Każdy branzysta przeprowadza dziennie przeciętnie 2-3 zamiejscowe rozmowy telefoniczne. Ich rozmowy telefoniczne stanowią ok. 60-80 procent wszystkich rozmów przeprowadzanych w „Diorze”. Rocznie w sprawach zaopatrzeniowych wysyła się 5 tysięcy teleksów, co stanowi prawie połowę informacji przekazywanych tą drogą przez cały zakład. Ilość wysyłanych pism zawierających urzędowe i gorące prośby o jak najszybsze wysłanie materiałów sięga kilku tysięcy rocznie...

Bez żadnej więc przesady można stwierdzić, że wyjazdy, rozmowy telefoniczne, — motywy dalekopisowe, ekspedycja pism zabierają zaopatrzeniowców cały dzień roboczy. Kiedy więc on ma czas zająć się precyzyjnym planowaniem potrzeb materiałowych (tak, aby nie trzeba było brać „na wyrost”), nie mówiąc już o gruntowniejszych analizach po wzięciu kooperacyjnych?

Jak podaje gazeta zakładowa „Diora”, łączne koszty pośrednie zaopatrzenia (płace branzystów, koszty delegacji, opłaty za rozmowy telefoniczne, teleksy itp.) wynoszą w dziedzinie materialnej ok. 7 mln złotych. Nikt się nie śpiesi, że nawet w idealnych warunkach można się będzie obejść bez zaopatrzeniowców. Ale każdy na pewno przynajmniej, że obecne koszty zaopatrzenia są o wiele za wysokie. I w tej dziedzinie tkwią spore rezerwy...

TOMASZ MIECIK

Paragraf i życie

Co wolno pisać w opinii?

Wiesława B. była pracownią obwodowej Przychodni Górniczej w P. Mając małe dziecko, często musiała opuszczać pracę w związku z jego chorobami. Po trzech latach stosunek zatrudnienia został rozwiązany i Wie-

śława B. poprosiła o wydanie jej opinii pracowniczej. W opinii tej znalazło się m. in. na stopniach sformułowanie: „... z obowiązków swych wywiązywała się na ogół dobrze, mało wydajna w pracy z powodu długotrwałej absencji“.

W wyniku skargi Wiesławy B. Sąd Wojewódzki zobowiązał zakład pracy do wydania nowej opinii z pominięciem słów „na ogół” i „mało wydajna w pracy z powodu absencji”. Pozwana instytucja odwołała się jednak od tego wyroku, wywołując w rewizji, że treść opinii była uzasadniona wielokrotną nieobecnością Wiesławy B. w pracy oraz faktem złożenia na nią skargi przez jednego z pacjentów przychodni.

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu sprawy stwierdził w swoim wyroku:

„Uzycie w opinii zwrotu, że pracownik „na ogół” wywiązywał się z pracy dobrze, sugeruje szereg uchybień z jego strony o tyle istotnych, iż nie pozwalają one na jego ocenę bez zastrzeżeń. Jak to już S.N. miał okazję stwierdzić, sporadyczne uchybienia w pracy o niewielkim ciężarze gatunkowym, których ocena nie znalazła odbicia w aktach osobowych, nie mogą być uwidocznione w opinii pracowniczej. W szczerości dotyczy to uchybień wywołanych nawalem pracy, z tym samopoczuciem czy też niewłaściwym zachowaniem się innych osób. Gdyby nawet uznać za prawdziwy fakt niewłaściwego zachowania się nowelki wobec jednego z pacjentów, to i tak okoliczność ta nie mogłaby rzutować na ocenę jej pracy. Byłby to bowiem jedyny przypadek w ciągu trzech lat.“

Wzmianka o małej wydajności powódki w pracy z powodu długotrwałej absencji jest niejasna i nie potrzebna. Usprawiedliwiona nieobecność pracownika w zakładzie pracy nie jest okolicznością, która powinna znaleźć się w opinii. Zakład może rozwiązać umowę z pracownikiem, jeżeli uważa, że jego usprawiedliwiona nieobecność dezor-

Dokończenie na str. 4

Ślązak, Antoni Daniel, wcielony do Wehrmachtu i wysłany na front wschodni, przechodzi przy pierwszej na darzącej się okazji na stronę radziecką. Później przenieśli go do kraju, do oddziałów partyzanckich.

Poszliśmy w kierunku Warszawy. Trzeba było przejść granicę: Reich — GG. Było jakieś dwadzieścia kilometrów. Przebiegała w okolicach Sarnik. Mieliliśmy forsę. Kupujemy więc żywność i tak wchodzimy się na południe ku Warszawie. W końcu jakiś gospodarz wysłuchawszy naszej wrzaskającej opowieści o ucieczce z robot do domu, wskazuje nam, że jeden gospodarz mieszka tuż przy samej granicy i on może nam najlepiej pomóc. Za stajemy tylko żonę.

„Mąż — mówi — przyjdzie dopiero wieczorem“. Dobra zaczekamy do wieczora. Mówimy mu później w czym rzecz, ale on powiedział, że się boi.

„Niemcy chodzą z psami i pilnują“ — tłumaczy. W końcu się zgodził, tym bardziej, że poparliśmy nasze prośby „szelerszczywym argumentem“. „Pod prowadzą was tylko — powiedział — dalej pójdziecie sami“.

Dobre i to. Postanowiliśmy poczekać do pierwszej w nocy. O tej porze patroli sa już zmęczone. Podobno na okęcie też jest taka biała wachta, pod czas której spać się chce jak cholera. Na ladzie z pewnością taka godzina jest 1-3 w nocy. Wychodzimy na pole. Idziemy tyraliera. Jeden od drugiego w odległości dwudziestu pięciu metrów, aby w razie salwy Niemcy nie położyli nas

Portret w czarnej ramce (5)

W pasie przyfrontowym

wszystkich za jednym zamachem. Wlekliśmy się, jak za pogrzebem.

Idziemy i stajemy. Następujemy. Idziemy. O rany! Tuż przed nami rozlega się salwa... Karabin maszynowy. Padamy płakiem. Przyklejamy się do ziemi.

Cisza... Nagle nad naszymi głowami zatrząsały skrzydła. A niech to cholera! To kuropatwy zerwały się wystraszonymi krokami i nabrały rumoru nagłym wzlotem, że wydawało się, iż to gruchnęła salwa karabinu maszynowego. Szliśmy jeszcze dwie godziny i w końcu okazało się, że znajdujemy się już osiem kilometrów w głębi GG. Przed nami majaczył biały domek. Pukamy do okna. Otwierają gospodyni.

„W jakiej miejscowości jesteście? Gdzie tu można przeczekać?“

Wskazano nam gospodarza o kilka domów dalej. Przyjął nas gościnnie. Najedliśmy się i poszliśmy spać do stodoły. Pod wieczór ruszyliśmy dalej. Zadanie brzmiało jasno: jak najszybciej dotrzeć do Warszawy.

Szliśmy polami do Sochaczewa. Miało to swoje dobre strony. Unikaliśmy bitych dróg, na których łatwiej natknąć się na patrol, a po drugiej rozpoznać już pracę wywiadu. Myślicie może, iż wkradliśmy się do sztabu

IX armii stojącej nad Wisłą? O nie! Apetyty mieliśmy o wiele skromniejsze.

Idąc polami obserwowaliśmy po prostu system niemieckich okopów polowych i przeciwcołogowych. Robiliśmy szkice, dokąd i skąd biegać, jaka jest ich głębokość, szerokość. Jak są umocnione, w jakim się znajdują stanie. Zatrzymywaliśmy się w zaroślach i nadawaliśmy te dane do sztabu.

Jaką przedstawiają one wartość dla dowódcy dywizji, czy brygady pancernej? Czy wiecie, ile to jest zamieszania i nieprzewidywanych konsekwencji, gdy pancerne kolosy natrafiają na rowy przeciwcołogowe? A tu w czasie ataku nie ma czasu na rozglądanie się, gdzie jest przeście. Rozmieszczenie rowów i umocnień pozwala również na wyciągnięcie wniosków co do zamiarów obronnych przeciwnika, stanu jego przygotowań do walki.

Drogę ku Warszawie zagroziła nam Bzura. Mieliliśmy niekorzystać z mostów czy mostków, gdyż były obsadzone posterunkami, które często rewidowały przechodniów. Nie ma rady: wpław. Kąpiel odbyła się w nocy. Dla zagrania wody poszedł pierwszy Szurko. Był najwyższy, więc służył za miarkę głębokości. Nie było jednak głęboko — po kolana. Naszą najdroższą rzecz — radio — niosłem wysoko w górę.

I tak szedł żołnierz borem lasem, aż doszedł pod Grodzisk. Tu zatrzymaliśmy się. Pole pokryte zagajnikami. Zabudowania stały na ogół oddzielnie i umożliwiały odseparowanie się, a jednocześnie obserwowanie z daleka, trzeba się do chałupy. Mieliliśmy więc czas na schowanie radio stacji, czy też usunięcie innych kompromitujących przedmiotów.

20 września zatrzymaliśmy się w kolonii Dźdżary, a właściwie na jej skraju. Kolonia ta położona jest między Izdebem Kościelnym a Grodziskiem, jakieś trzydzieści kilometrów od Warszawy.

20 września otrzymaliśmy diagram ze sztabu: „Ważne i pilne! Informujcie o ruchach wojsk niemieckich na linii Skierniewice — Warszawa (przez Grodzisk, Milanówek) oraz na linii Warszawa — Płońsk (przez Kutno, Sochaczew, Błonie). Nadawajcie codziennie informacje. Ważne i pilne!“.

Przez te dwie linie przechodziły transporty niemieckie i te szlaki w znacznym stopniu decydowały o ostatecznych losach miasta. Zatrzymaliśmy się u chłopca Juliana Kuśmierskiego, koło majątku Boża Woła. Odwiedziłem go po wojnie.

Początkowo udawaliśmy, że uciekliśmy z robot i prosiliśmy go, aby nas przenocował. Zgo-

dził się. Kupiliśmy żywność, a żona zaczęła przyrządzać kolację. I tak gadu, gadu, trzeba było zabawić się w śledztwo, aby wybać, co to za człowiek. I w końcu padło pytanie: „A co sądzicie, jak przyjdzie Armia Radziecka...“.

On: „Żeby tylko przyszła jak najprędzej i tych bandytów przepędziła, dość już tej poniewierki“.

Potem zjawili się synowie Kazik i Edek. Edek powiedział, że jest w AK. Widzieliśmy, że ci ludzie to uczciwi, dobrzy Polacy, mający do nas zaufanie. Nie było więc przeszkód do odkrycia naszych kart. Staremu Kuśmierskiemu powiedzieliśmy, że jesteśmy żołnierzami WP i z jakim zadaniem nas tu przysłano. Ten moment jest bardzo ważny. W ostatniej chwili gospodarz meliny może się zawahać. Samo wyrażenie zgody może być powodowane strachem przed spadochroniarzami. Jedynym autentycznym sprawdzianem jest reakcja kontrahenta na takie oświadczenie. Jak ją ocenić? Trudna sprawa: tak mniej więcej, jak wybranie momentu, aby oświadczyć się pannie. Stary Kuśmierski spojrział na nas i powiedział krótko:

„Dobra... mam dla was miejsce w stodołę“. Apartament przeznaczony był właściwie tylko dla mnie. Pozostali moi towarzysze siedzieli w chałupie i czuwal w czasie „transmisji“. Z okien domu Kuśmierskiego widać było wszystko bardzo daleko i to niemal, jak na dłoni.

H. KAWKA

L. WOLANOWSKI

Dobra szkoła życia

Sztab akcji „Lato-72”, działający przy Wojewódzkiej Komendzie OHP zorganizował w tym roku hufce pracy dla 5 000 uczniów szkół z Wielkopolski. W większości są to członkowie szkolnych organizacji ZMS i ZMW.

Tegoroczne prace zapoczątkowała — dobrowolnymi praktykami — młodzież ze szkół przysposobienia rolniczego. Po nad 1 500 uczniów pracowało w PGR-ach województwa poznńskiego już w maju i czerwcu. W lipcu i sierpniu w województwach poznańskim, zielonogórskim, bydgoskim, szczecińskim i koszalińskim pracowało łącznie w 175 hufcach około 3 500 uczniów różnych szkół.

Jednym z 9 typów hufców pracy jest tzw. obóz wakacyjny do chodzący. Uczestnicy w nim młodzież mieszkająca w pobliżu zakładu pracy. W Poznaniu zorganizowano takie obozy w trzech zakładach przemysłu spożywczego. Niedawno odwiedziłem dwa takie obozy.

W Radojewie koło Poznania tamtejsza Zamrażalnia Owoców i Warzyw poznańskiego Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni zatrudnia uczniów Liceum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Handlowej z ul. Śniadeckich w Poznaniu. Przed nowym budynkiem zakładu dostrzegamy młodzież w białych fartuchach — wynoszą puste koszyki po owocach. Zastępca kierownika d.s. produkcji — Jan Wyrwał jest bardzo zadowolony z pracy młodzieży.

— Wykonują ją — mówi młody inżynier — sumiennie i chętnie. Mamy też kilku, którzy pracowali u nas w zeszłym roku. W tym sezonie w porozumieniu z dyrektorem szkoły zatrudnimy na warunkach OHP około 150 osób.

— Jaką pracę wykonuje tutaj młodzież?

— Wszystkie — słyszymy — pracę przy tak zwanej obróbce wstępnej. Na jednej zmianie — 14 osób. Dziewczeta — przy taśmie sortującej. Chłopcy przyjmują towar albo pomagają koleżankom. Obróbka wstępna, to dokładne oczyszczenie

owoców przed zamrażaniem. Właśnie przygotowujemy czarne porzeczki, przeznaczone na eksport. Dziennie sortujemy około 10 ton owoców, co równa się całkowicie obecnym dostawom.

Proponujemy przejście do hali, w której pracują członkowie obozu. Jest z nimi nauczyciel Liceum Ekonomicznego — komendant hufca, Teodor Grzeziński. Przy sortowniku pochylone dziewczęta, chłopcy podają koszyki i odbierają sита z oczyszczonym owocem.

Co ich skłoniło do podjęcia pracy? Odpowiedzi są różne. Dla niektórych — to pierwsza praca w życiu. Chcą zarobić na własne wydatki. Oplacić sierpniowe obozy albo prywatne wakacje. — To duża rzecz — mówię — ocenić wartość pieniędzy przez własną, pierwszą pracę. Cenią sobie również bezpośrednie zapoznanie z ludźmi i warunkami pracy.

— Kiedy wrócimy do szkoły, wiecie terminów fachowych nie będzie dla nas abstrakcją — mówi Ewa Mazurczak. — Praca nie jest trudna, ale męcząca. Toteż urozmaicamy ją sobie przez częste zmiany miejsc i funkcji.

Jeden z chłopców, Michał Siemieniak dodaje: — Pracowałem już na praktykach szkolnych, ale tutaj to zupełnie co innego. Wolalibyśmy jednak pracę o większym wpływie fizycznym. Na hufiec zgłosiłem się ponieważ planowany obóz wędrowny chcę sfinansować samodzielnie.

Bezpośrednia przełożona grupy uczniów, brygadystka Jadwiga Spyra, pozytywnie ocenia ich pracę: — Całą wstępną obróbkę i odbiór towaru przejęli młodzi z OHP. Są bardzo zdyscyplinowani.

Przed opuszczeniem zakładu rozmawiamy jeszcze z komendantem hufca — Teodorem Grzezińskim. Opiekuje się obydwoma turnusami — rannym i popołudniowym.

— Jak pan widzi swoich uczniów tutaj, w zakładzie?

— Ponieważ w systemie hufca dochodzącego działalności społeczno-kulturalna ogranicza się do minimum, duży nacisk kładę na wale wychowawcze i poznawcze, jakiej daje praca. Dla uczniów jest najlepszym powiązaniem teorii, zdobytej w szkole, z praktyką. Po znanej organizacji pracy, towaroznawstwo, sprzęt i dokumentację.

Są to wartości, których nie zobaczę w szkole. Ja natomiast mam możliwość lepszego poznania uczniów i życia się z nimi.

Inny hufiec zorganizowano w Minikowie w Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej Wielkopolskiej Spółdzielni Ogrodniczej. Pracuje tam grupa dziewcząt z X Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu.

Spółdzielnia oddalona jest od miasta — do przystanku autobusowego 3 km. Z trudem trafiamy na miejsce. Zwiędła nie zaczynamy od rozmowy z kierownikiem Adamem Zazułą.

— Co obecnie robicie?

— Kompoty na eksport i rynek krajowy. Dziennie od 3 do 5 ton owoców trafia do słoików i puszek.

— Jak pracują uczniowie?

— Bardzo dobrze. Wymagania technologiczne są bardzo wysokie, wydajność pracy również, ale dziewczęta spełniają je znakomicie. Najlepiej pracują grupa złożona z uczennic jednej klasy.

Wchodzimy do pomieszczeń produkcyjnych. Przy stołach siedzą uczennice z hufca razem z pracownikami stałymi. — wkładają owoce do puszek. Odpowiedzi, dotyczące pracy, padają podobne, jak w poprzednim zakładzie.

Jedną z uczennic — Grażynę Smolarek z klasy maturalnej — przedłużyła pracę na następny turnus. Resztę wakaacji spędzi na obozie ZMS w Rudnie. Komendantka hufca jest nauczycielką z X LO — Krystyna Rodziejczak. W szkole jest również opiekunką koła ZMS.

— Dla mnie — mówi — jest ta praca dobrą „lekcją” poznania uczniów. Kontakt z młodzieżą na terenie zakładu jest zupełnie inny niż w szkole. Dopiero tutaj sylwetka ucznia nabiera barwy.

— A jak układa się praca społeczno-kulturalna?

— W niedzielę wybraliśmy się na wycieczkę nad Jezioro Maltańskie. Niestety, w warunkach hufca dochodzącego więcej nie można zrealizować. Specjalny samochód przywozi nas do pracy i odwozi do miasta. Trudno byłoby wprowadzić popołudniowe spotkania. Uważam, że obóz wyjazdowy daje większe możliwości pracy z młodzieżą.

Wartość i wydajność pracy młodzieży szkolnej z OHP oceniam ich pracodawcy. Obydwaj obozy brały też udział w współzawodnictwie (ocenianym przez organizację młodzieży) na najlepszy hufiec pracy i komendanta „Lata-72”.

Już dziś natomiast można powiedzieć, że praca uczniów przynosi znaczne korzyści. Dla uczniów jest dobrą i wszechstronną szkołą życia. Zakładom zaś, zatrudnienie w sezonie hufców, pozwala wykonać zwiększone zadania produkcyjne.

RYSZARD BIALIK

Czy reforma wyboru Papieża?

„Cum clavibus” — „kluczami” zamykano kardynałów Kościoła rzymskiego, gdy wybierali nowego papieża. Stąd nazwa „conclave”, zebrania kardynałów dokonywających elekcji głowy Kościoła.

Źródła historyczne powołują się na papieża Mikołaja II, który w 1059 r. zdecydował, że właśnie najwyższym prawem purpuratów jest udział w conclave. Wykluczało to z grona wybierających większość członków światowego episkopatu, ograniczając je tylko do kardynałów, a więc dawnych proboszczów „wiecznego miasta”.

Starodawny obyczaj zamurowania członków conclave, by tym samym zapewnić całkowitą izolację, związany jest z wydarzeniem z odległego roku 1268. W tym czasie, po śmierci papieża Klemensa IV, w wirze walk między gwałtem a gibelinami, 18 kardynałów zebranych w Tivoli, mimo upływu miesięcy a potem i lat, nie mogło się zgodzić, kto ma zostać jego następcą. Władcy ziemscy tego okresu naciskali na kardynałów, by przeformować swoich kandydatów. Bardziej dłużej 11 elektorów w purpurze głosowało na papieża — Włocha, a 7 na papieża — Francuza. Wreszcie, już w innej miejscowości, w Viterbo, zapobiegliwi mieszkańcy grodu znaleźli sposób na opornych: z palacu, w którym obradowało conclave, zdjęto dach. Po trzeciej, gwałtownej deszczowej burzy wybór został dokonany.

Nowym papieżem został Włoch Grzegorz X. Widocznie dobrze zapamiętał okoliczności swojego własnego wyboru, ponieważ w 10 lat później, na soborze w Lyonie, ustalił nowe normy elekcji papieskiej. Kardynałom nie wolno było czekać z rozpoczęciem conclave dłużej niż 10 dni od śmierci papieża. Następnie kardynałowie zajmowali miejsce w palacu zmarłego. Okna i drzwi pomieszczenia zamurowywano, pozostawiając tylko małe okienko służące dostarczaniu pożywienia. Jeżeli nowego papieża nie wybrano w przeciągu 3 dni, wówczas ograniczono posiłki do jednego dania na obiad i jednego na kolację. Gdy upłynęło znowu 5 dni bez rezultatu — dieta stawała się jeszcze ściślej. Na jedyny posiłek dzienny składało się wino, woda i chleb.

Rygory przepisane przez Grzegorza X poskutkowały. Odtąd conclave trwały stosunkowo krótko. Ale czy rzeczywiście zamurwane okna i drzwi do pomieszczeń kardynałów gwarantowały swobodę elekcji? Oczywiście wpływy i na-

ciski polityczne wywierane w inny sposób aniżeli bezpośredni, podczas trwania conclave nie osłabły.

Wspomnienia te odżyły nagle za Spisową Bramą w lecie 1972 r. Uczynił to jeden, ale także autorytatywny i znany mienny artykuł ogłoszony na łamach „Osservatore Romano”. Nosił on nie byle jaki podpis — członka Akademii Francuskiej, wybitnego pisarza katolickiego, autora książki o G. B. Montinim i osobistego przyjaciela oraz powiernika Pawła VI, Jean Guittona. Napisał on z okazji 9 rocznicy wyboru tego papieża m. in.:

„Byłem w Rzymie 9 lat temu, podczas conclave, które wybrało papieża Pawła VI. Raz jeszcze, być może ostatni (podkreślenie moje — IK), zastosowano ten obyczaj conclave, który polega na zamknięciu tych czcigodnych ojców...”

Wydrukowany 21 czerwca 1972 r. na trzeciej stronie jako główna pozycja publicystyczna w numerze poświęconym 9 rocznicy wyboru Pawła VI artykuł Jean Guittona w „Osservatore Romano” mógł mieć tylko jedno znaczenie. Powszechnie odczytano to za Spisową Bramą jako zapowiedź rychłej, od dość dawna zresztą już oczekiwanej, reformy systemu elekcji papieskiej. I w odpowiedzi nie przypadkiem zabrzmiało donośne „veto” konserwatywnego włoskiego kardynała Siri z łamów inspirowanego przez siebie pisma teologicznego „Renovatio”. Oto co napisał ów purpurat w obronie instytucji conclave, po lemuizując z poglądem Jean Guittona:

„Żaden projekt konstytucji demokratycznej lub federalistycznej nie może dotknąć teologicznej istoty wyboru nowego papieża rzymskiego. To Kościół rzymski wybiera swego biskupa. Prawo conclave zakłada się zaś na dwóch zasadach: wyłącznym prawie wyboru przynależnym członkom Świętego Kolegium i klauzurze (...). Tradycyjna klauzura jest dziś potrzebniejsza niż kiedykolwiek, ponieważ bez absolutnej klauzury nie można byłoby zapewnić elekcji bez nacisku zewnętrznych sił”.

Polemika między Guittinem a kardynałem Siri wywołała w kościelnym Rzymie niemałą burzę. Zdaniem tygodników włoskich „Tempo” i „L'Europeo”, artykuł Guittona inspirowany był przez najwyższe czynniki watykańskie, które uznały, że zbliżająca się 75 rocznica urodzin Pawła VI mogłaby ewentualnie być niezłą

okazją do ogłoszenia przystosowanej reformy conclave. Oczywiście, nie chodziło w tym sporze tylko o ów pikantny, historyczny szczegół natury raczej technicznej, to jest o samo zniesienie zwyczaju zamurowywania kardynałów obradowujących na conclave.

Sedno przygotowywanej Pawłowej reformy systemu elekcyjnego papieża polega na czymś znacznie istotniejszym: tendencji do zastąpienia conclave składającego się wyłącznie z kardynałów zespołem o znacznie szerszym składzie, a więc na przykład z udziałem członków plenarnej sesji synodu biskupów. Właśnie w tym kierunku rozpoczął Paweł VI swoje zmiany w charakterze i kompetencjach kolegium kardynalskiego, ograniczając prawo wyboru papieża tylko do tych purpuratów, którzy nie ukończyli 80 roku życia. Także ten dekret papieski, jak obecnie artykuł Guittona, wywołał w swoim czasie gwałtowne sprzeciw konserwatystów.

Wspominany artykuł kard. Siri miał być swojego rodzaju ostrzeżeniem. Papież powinien wiedzieć z góry, że jeżeli istotnie pragnie zmodyfikować instytucję conclave, to nie może liczyć na poparcie pewnej, podobnie jak Siri myślącej części kolegium kardynalskiego.

Ze Paweł VI istotnie w latach 1971—1972 nosił się i nosi z zamiarem przeprowadzenia kolejnej reformy kolegium kardynalskiego, pragnąc jego zasadniczego ograniczenia na korzyść światowego episkopatu, świadczy jeszcze jedna okoliczność. Oto wbrew oczekiwaniom właśnie on nie kwapi się ze zwoływaniem konsystorzów, które dość regularnie odbywały się za jego poprzedników. Czy okoliczność tę tłumaczyć istotnie pragnieniem zredukowania znaczenia kolegium kardynałów, czy raczej jego koniecznością nigdy nie notowaną w dziejach Kościoła, co mogłoby powodować niechęć papieża do nominacji nowych księży Kościoła? Pytanie, na które odpowiedzieć niełatwo. Ale w kontekście przytoczonego sporu między Guittinem a Siri pierwsza ewentualność wydaje się bardziej prawdopodobna. Tak przynajmniej mówi się nad Tybrem tego gorącego lata 1972 r.

IGNACY KRASICKI

Czytelnicy pytają REDAKCJA ODPOWIADA

WOLNE MIEJSCA W TECHNIKUM SPOŻYWCZYM

Jerzy K. — Mam poważne kłopoty z ułokowaniem syna w szkołę średnią. Po prostu w wol. pozn. nie ma już miejsc.

RED.: Istnieje możliwość umieszczenia syna w Technikum Przemysłu Spożywczego w Toruniu, ul. Grunwaldzka 33. Szkoła jako jedyna w kraju, przygotowuje uczniów w zakresie: technologii cukrownictwa, budowy maszyn cukrowniczych i spożywczych oraz automatyki. Egzamin z j. polskiego i matematyki odbędzie się 30 sierpnia br. Bez egzaminu została przyjęta kandydatka, która zdała egzamin do innej szkoły. Szkoła zapewni wszystkim przyjętym miejsca w internacie.

USTALENIE OJCOSTWA

Henryk S. — Mam poważny kłopot. Z żoną, z którą rozwiodłem się w tym roku, mam roczne dziecko. Budzą się we mnie wątpliwości czy jestem ojcem. Jak mogę to ustalić?

RED.: Obecnie sprawa jest nie-

Co wolno pisać w opinii?

Dokończenie ze str. 3

ganizuje prace, ale jeżeli nie robi tego przez szereg lat, to nie może tej okoliczności eksponować w opinii pracowniczej. Nie można twierdzić, że pracownik w okresie usprawiedliwionej nieobecności jest mało wydajny, skoro w tym czasie nie jest on obowiązany do świadczenia pracy. W konkretnej sprawie zagadnienie rysuje się jeszcze ostrzej z tej przyczyny, że absencja powódki była uzasadniona nie tylko jej złym stanem zdrowia, ale przede wszystkim chorobą dziecka, którego nie miała z kim zostawić. Ta okoliczność w naszym ustroju powinna znaleźć zrozumienie w zakładzie pracy, zwłaszcza jeśli jest nim instytucja państwowa. Dlatego też rewizja jest nieuzasadniona.”

Orzeczenie S.N. ma sygnaturę II P. R. 357/71.

M. M.

ANDRZEJ ZEYLAND WYSPY WIECZNE SZCZĘŚLIWE

— Przepraszam — Mały zaplątał się Księżu między nogami i Heniek miał wolną drogę do Albina. Złapali się za bluzy. Marta przemknęła bokiem. Chwilę szamotali się. Wreszcie wyrzucił mu rękę. Albin skrył z bólu, lecz padając rozorał mu policzek paznokciami.

Rozległ się ryk Józki:

— Prześcigać, prześcigać!

Wystarczyło krzyknąć: — Józko do mnie! — Ale jeżeli Józko sam nie wiedział, kogo ma prać, to niech go wszyscy diabli!

— Idź spać! — krzyknął ze złością i jękniętą z bólu. Było to uderzenie Bartka, ale i Albin siedział mu już na karku, a Księżę przydepnął mu dłoń do ziemi. Dopiero wtedy skoczył Wiciślak. Nie, nie skoczył. Zaczęły dyskretnie Jego Książęcą Wysokość i Wysokość miękko rozłożyła się na wznak, jak do poobiedniej drzemki. Potem rozległ się gardłowy wrzask Albina (Wiciślak szarpnął go za włosy) i znowu krzyk Marty: — Puść!

Wyłaząc spod Bartka, zauważył napięte spodnie na jej pupie i uginającego się pod jej ciężarem Małego. Bartek dzwignął się na kolana i Heniek musnął go po zębach.

— Puść ją! — zawołał znad Bartka.

Marta fiknęła nogami i Mały stracił równowagę. Nie miał przelecieć nic z tego na myśl. Chciał ją tylko ratować. Oto jest wdzięczność! Rozległo się charakterystyczne kląsknięcie. Ogłoszony nim Mały zakreślił się jak bak i wymachując pięściami wpadł w sam środek walki. I znowu niechcąc, podbił Księżu oko. Tylko, że tym razem już go nie przepraszał. Nie było potrzeby. Bartek leżał, a na Albinie siedział Wiciślak.

— Masz szczęście — rozepchnął językiem policzek. — Masz

szczęście, że nie lubię czarnych dziewczuch.

Martę już znowu śmiejącą się zamknęli komisjynie w pokoju gościnnym. Mały jeszcze przez drzwi krzyknął, że gdyby co, to ma tam dość dużego wazon.

— Czuj się, jak u siebie w domu!

Heniek wziął klucz i nazajutrz rano oddał go Aniołowi. I dopiero Anioł otworzył jej drzwi. I już to, że na powitanie pocałował smarkatą w rękę, nie podobało się Henkowi. A kiedy po śniadaniu zaczął zaprzęgać do sań, nie dostrzegając niczego prócz jej zmrużonych łobuzersko oczu, Heniek poczuł, jak wali mu się na głowę mroźne jasnoblękitne niebo tego poranka.

Strzelił bat, zabrzęczały dzwonki.

Patrzył przerażonym wzrokiem na szerokie bary Anioła, jak gdyby dopiero teraz zauważył, że nie ma on skrzydeł.

Po południu było zwiędnię gospodarstwa. Marta dziwiła się wszystkiemu na nowo, wszystko kazała sobie tłumaczyć. Przyszedło jej to z tym większą łatwością, że prawdopodobnie ani wcześniej ani dzisiaj nie słuchała tego, co do niej i dla niej mówiono. Co parę zdań przerywała Aniołowi z szeroko otwartymi oczami: — Naprawdę? To ciekawe — dziwiła się dyskretnie i niby to niechcąc ocierała się o niego w wąskich przejściach pomieszczeń gospodarskich lub nagle na prostym wybetonowanym chodniku traciła równowagę, aby natychmiast ją odzyskać z dłońmi na jego piersiach.

— Przepraszam, pan taki duży — mówiła w stajni, a w oborze powiedziała mu, że ma niebieskie oczy dziecka.

Niełatwo było z nią wygrać. Żaden z nich przecież nie mógł wywracać się na Anioła i zaglądać mu w oczy, tym bardziej, że z nim z nim Anioł nie zamykał się w gościnnym pokoju i nie prowadził rozmów na zasadnicze tematy.

Zaledwie pojedyncze zdania docierały do uszu Henka, lecz już z nich wynikało, że sprawy Nalepówki wciąż jeszcze nie są załatwione pod względem prawnym. Nalepówka została przekazana na rzecz Skarbu Państwa i dziadek otrzymywał już z tego tytułu jakieś grosze, ale formalnie zakład nie był jeszcze właścicielem gospodarstwa. Było ono właściwie niczyje. Ona, Marta nie znała się na tym i jechała tu z prawdziwą niechęcią na wyraźne polecenie matki prosić magistrata o rozmowę w tej sprawie.

TEATRY

W POZNANIU

OPERA — g. 19 „Człowiek z La Manzy” (przedst. zamknięte).

OPERETKA — g. 19 „Kraina śmiechu”.

KINA

W WOJEWÓDZTWIE

GNIEZNO: Lech: „Przemiana”; Polonia: „Wiem, że jesteś mordercą”.

GRODZISK: „Zaraza”.

KOŚCIAN: „Seksolalki”.

KORNIK: „Zaraza”.

LESZNO: „Ci wspaniali młodzieńcy na swych szalejących gruchach”.

NOWY TOMYŚL: „Narkotyk”.

OBORNKI: „Zwariowany weekend”.

SREM Słonko: „Poskromienie złośliwości”; Klubowe: „Najlepsza kobieta mojego życia”.

SRODA: „Miłość nad morzem”.

SZAMOTULY: „Umrzeć z miłości”.

WĄGROWIEC: „Viva Tepepa”.

WRONKI: „Mayerling”.

WRZESNIA: „O wół do każdej nocy”.

RADIO

PIĄTEK — PROGRAM I: Fala 1322 m; 8.11 Muzyka rozrywkowa; 8.30 Dla domu i dla ciebie; 8.45 Przechodzący zawsze ubezpieczony; 9 Wakacje z muzyką; 9.40 Dla przedszkoli i dzieci; 10 „Bajdy na resorach”; 10.15 „Bajdy na resorach”; 10.25 Konc. popularny; 10.50 Chorozy wenezyjskie; 11.05 Chorozy wenezyjskie; 11.25 Z muzyką; 11.50 Z muzyką; 12.25 Z muzyką; 12.50 Z muzyką; 13.20 Swojskie melodie; 13.40 „Wiecie, lepiej, tańciej”; 14 Rep. lit. J. Rybczyński; 14.20 Z muzyki romantycznej; 15.05 Radioferie na szlaku letniej przygody; 16.05 „Alfa i Omega”; 16.30 Popołudnie z młodzieżą; 18.50 Muzyka i Aktualności; 19.15 „Sto sunki społeczne a kultura osobista”; 19.30 Z księgarskiej lady; 19.45 Koncert żywych; 20.30 Sopot — XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Dzień Płytowy; 23.15 Muzyka taneczna; 23.38 L. van Beethoven: Kwartet smyczkowy f-moll op. 95; 0.10 Program nocny z Gdańska.

WIADOMOŚCI: 5, 6, 7, 8, 10, 12.05, 15, 16, 20, 23, 24, 1, 2, 2.55.

PROGRAM II: Fala 407 m i UKF 69.74 MHz; 8.10 Nowości wydawnictwa poznańskiego; 8.35 Mapa bohaterstwa; 8.50 Gra zespołu klarncistów; 9 Melodie na głosy i instrumenty; 9.35 Z życia ZSR; 9.55 Koncert rozrywkowy; 10.25 „Pół bóg” — opow. J. Statarskiego; 10.45 Rossini: „Signer Bruchino” — opera; 13 Czas dobrych gospodarzy; 13.30 10 minut melodii ludowych; 13.40 „Wakacje po południu” — fragm. opow. I. Andrieja; 14.05 Studio Wczasowe; 15.20 Gra Ragtime Jazz Band; 15.40 Rok Moniuszki na antenie PR; Piosenki ze „Śpiewników Domowych”; 17.15 „Wielkopolskie Atuty Olimpijskie”; 17.25 Poznański koncert żywych; 17.55 Radioexpress; 18.10 Felieton aktualny; 18.20 „Sonda”; 19.15 „Technika i problemy”; 19.30 Koncert symfoniczny; 21.27 Wiersze J. Nagabieckiego; 21.30 Koncert rozrywkowy; 22.33 Melodie letniego wieczoru; 23.20 H. Debiach zaprasza.

WIADOMOŚCI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 9.30, 12.05, 14, 16, 19, 22, 23.50.

PROGRAM III: UKF 66.62 MHz oraz fale krótkie pasma 20, 31, 41 i 49 m; 8.05 Muzyka z polski; 8.35 Mój magnetofon; 9 „Ulica nadbrzeżna” — odc. 14 pow. J. Steinbecka; 9.10 Recital Rudolfa Kenera — fortepian; 9.30 Nasz rok 72; 9.45 Walce na głosy; 10 Kwadrans ze znakami zapytania; 10.15 Walce na instrumenty; 10.35 Wszystko dla pań; 11.45 „Podróż z moją ciotką” — odc. 6 pow. G. Greene’a; 12.25 Za kierownicą; 13 Na łódzkiej antenie; 15.10 Album muzyki uniwersalnej; 15.30 Radio-wa encyklopedia kultury; 15.55 „My People” Duke’a Ellingtona; 16.05 Zielony stół — gawęda; 16.15 P. Dukas: „Uczeń czarodziejki”; 16.27 „Czarna magia” w nio sence; 16.45 Nasz rok 72; 17.05 „Ulica nadbrzeżna” — odc. 15 pow.; 17.15 Mój magnetofon; 17.40 Fotomontaż; 18 Gwiazdy filmowe śmieją się — Mario Lanza; 18.30 Polityka dla wszystkich; 18.45 Tylko na portugalsku; 19.05 Powieść w wyd. dźwięku; „Złota strzała”; 19.35 Muzyczny detektyw; 20 Z konc. Janis Joplin; 20.25 Ilustrowany tygodnik rozrywkowy; 21.50 J. P. Haendel: „Muzyka na wodzie”; 22.08 The Rolling Stones; 22.15 Trzy kwadransy jazzu; 23 Ludowa pieśń rumuńska; 23.05 Koncert tylko dla melomanów — Michel Tills Thomas; 23.50 Gra i śpiewa Zespół Aqua Viva.

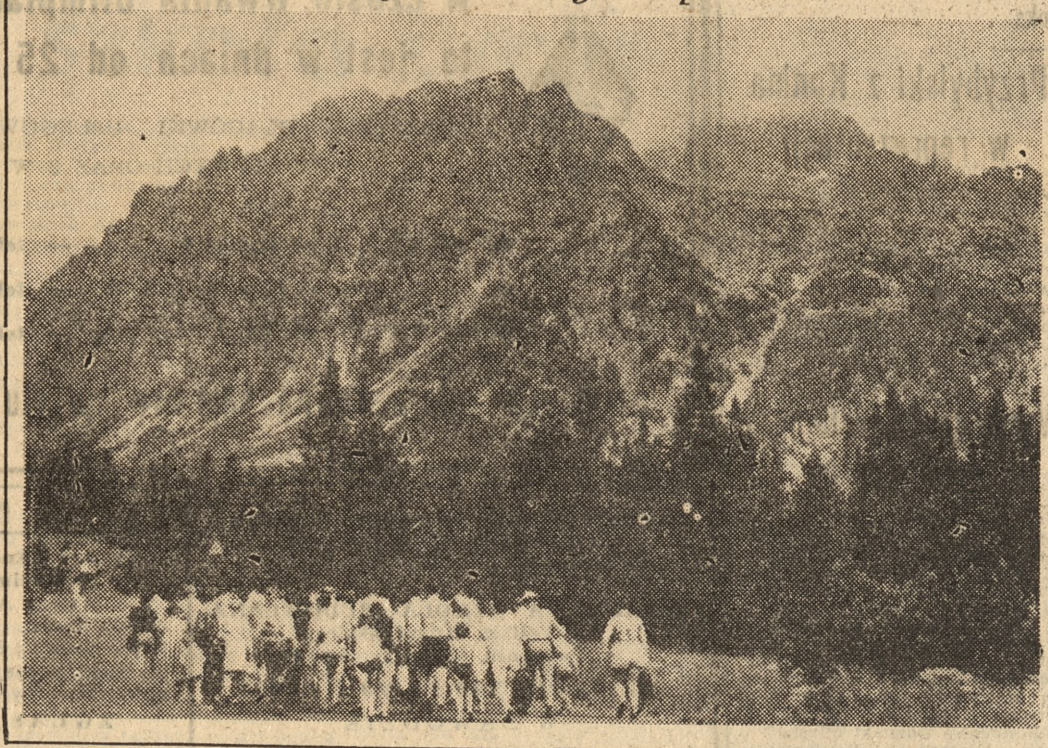
WIADOMOŚCI: 5, 6, 7, 8, 10.30, 12.05, 15, 17, 19, 22.

TELEWIZJA

PIĄTEK — PROGRAM I: 10—11.10 „Armando” — film fab. prod. bul. (wznowienie); 16.30 — Dziennik; 16.40 — Turystyka i wypocinek; 16.55 — Teleferie — „Piate kółko”; 17.00 — „Stary Jess” — film z serii „Złamana strzała”; 17.50 — Magazyn Medyczny; 18.20 TV Kurier Mazowiecki; 18.40 — „Kraj” — magazyn społ.-polityczny; 19.20 — Dobranoc i Dziennik; 20 — „Jutro Olimpiada” (W-wa — Monachium); 20.30 — XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — „Dzień Płytowy” — (kolor); w przerwie — Dziennik i wiad. sportowe.

PROGRAM II: 16.50 — „Franciszek Wiek” — odc. III fab. film

W Polskę idziemy — panowie...



Skończyć z bałaganiarstwem w gnieźnieńskim MPRB

Padł deszcz, gdy znaleźliśmy się w mieszkaniu Weroniki Tomczak przy ul. Sienkiewicza w Gnieźnie. W domu tym przerwano roboty remontowe. Przy najmniejszym deszczu woda wdziera się do wnętrza. Wskazują na to brudne plamy zacieków, widoczne na suficie, oraz mokre ściany. Podobną sytuację zastajemy w mieszkaniach Mieczysława Damiana i Władysława Michalak. Wilgoć rozprzestrzeniła się tutaj tak dalece, że dotknięcie ściany lub kranu grozi porażeniem prądem.

Oglądamy jeszcze podwórce, na którym walają się nowe deski, zerkamy na dach niedbale kryty dachówką i opuszczamy posesję, której żaloszny obraz jest świadectwem gospodarki prowadzonej przez Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Gnieźnie.

Nie jest to bowiem bynajmniej obrazek odoobniony. Podobnych jest w Gnieźnie więcej. Niedokończone remonty, lub źle wykonane prace do prowadzą z biegiem lat posesje do złego stanu. Obecnie około 80 proc. budynków mieszkalnych Gniezna wymaga kapitalnego remontu, 70 rodzin znajduje się w mieszkaniach, nadające się już tylko do rozbiórki, a koszty remontu wielu innych rosną z każdym rokiem. Ten stan wywołuje sporo zażaleń. Większość skarg mieszkańców dotyczy partackiego wykonania robót, nadmiernie przeciągającego się remontu lub jego przerywania. Ich słusność potwierdziła kontrola inspektora poznańskiej delegatury Najwyższej Izby Kontroli, przeprowadzona w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Gnieźnie. To zresztą już czwarta kontrola. Wszystkie wykazały te same usterki. Z żadnej z nich kierownictwo nie wyciągnęło należytych wniosków. Pokontrolne uwagi sprowadzały się każdorazowo do wspólnego wniosku końcowego: w zakładzie panuje bałagan, marnotrawstwo materiału, partacka robota, organizacyjna nieudolność. Listę „grzechów głównych” gnieźnieńskie go MPRB można by zresztą mnożyć. Znajdą je aż nadto dobrze mieszkańcy tego miasta.

Najczęściej bywa tak: brygady wchodzi na teren robót, rozpoczynają je, to tylko by je po pewnym czasie przerywać. Krok ten uzasadnia się zwykle obecnością lokatorów, przez szkadzających w pracy. Rozpocząć się spór pomiędzy MPRB i Prezydium MRN o wykwaterowanie najemców. Sympia się kary finansowe za niedotrzymanie zobowiązań... a czas biegnie. Prace już wykonane wskutek braku zabezpieczenia — niszczeją, a lokatorzy czekają. Czasem mija już lata, zanim po dojeździe stron do porozumienia, przerwane roboty zostają podjęte na nowo. Problem przekwaterowania najemców do pomieszczeń zastępczych nie jest łatwy. Podobno miasto nie dysponuje takimi pomieszczeniami. Ale przecież do tych celów przeznaczono

czynnik; 16.55 — Teleferie — „Piate kółko”; 17.00 — „Stary Jess” — film z serii „Złamana strzała”; 17.50 — Magazyn Medyczny; 18.20 TV Kurier Mazowiecki; 18.40 — „Kraj” — magazyn społ.-polityczny; 19.20 — Dobranoc i Dziennik; 20 — „Jutro Olimpiada” (W-wa — Monachium); 20.30 — XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — „Dzień Płytowy” — (kolor); w przerwie — Dziennik i wiad. sportowe.

PROGRAM II: 16.50 — „Franciszek Wiek” — odc. III fab. film

gnieźnieńskim MPRB był pełniejszy, przyjrzyjmy się sytuacji na budowie w pawilonie nr 12 Wojewódzkiego Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Dziekanec. Roboty prowadzone są tu w żółtym tempie. Miały być zakończone 1 czerwca, nie jednak nie wskazuje na to, aby budynek mógł być oddany do użytku w bieżącym roku. Kładziony tu nie fachowo i niestarannie tynk w piwnicach odpada na przestrzni wielu metrów kwadratów. Roboty wykonuje się powtórnie na koszt przedsiębiorstwa. Gdzie są winni?

Była godzina 14, kiedy znaleźliśmy się na terenie budowy w Dziekanec. Panowała tu absolutna cisza. Gdzieś na piętrze wychyliła się głowa, zwiniona odgłosem kroków. W piwnicach ciemno. Światło wylazło z drzwi. Narzędzia i materiały rozrzucone po ziemi. W niewielkim pomieszczeniu na I piętrze 3 puste butelki po winie. Początek czy koniec libacji?

Dodajmy, bez dalszych komentarzy, że praca trwa tu do godz. 15.

Niedociągnięcia, ujawnione przez inspektora Najwyższej Izby Kontroli w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Gnieźnie były tematem obrad Sekretaria tu Komitetu Powiatowego PZPR w Gnieźnie. Rozważane były środki zaradcze, m. in. po trzeba energiczniejszego działania ze strony Prezydium MRN.

Na naradzie pokontrolnej, z udziałem kierownictwa i aktywu MPRB omówiono zalecenia inspektora NIK, wskazując na podjęcie już kroki. Dyskutanci uznając potrzebę jak najszybszej likwidacji niedociągnięć — wysunęli propozycję zmierzającą do zmiany stylu pracy przedsiębiorstwa. (za)

OFM — swojej załodze

Ośrodek leczniczy dla meblarzy w Świnoujściu

Dyrekcja Obornickich Fabryk Mebli od dłuższego czasu czyniła starania o zapewnienie załodze właściwego wypoczynku po pracy. Zostały one ostatnio uwieńczone powodzeniem: do programu bieżącej pięcioletniej weszła dodatkowa poważna inwestycja.

Jest nią ośrodek leczniczo-wypoczynkowy w Świnoujściu z którego korzystać będą mogli pracownicy wszystkich wielkopolskich przedsiębiorstw meblarskich, a więc z Jarocina, Obornik, Swarzędza, Trzcianki i Wolsztyna. Głównym inwestorem są Obornickie Fabryki Mebli. Obiekt ten obejmie trzy bloki z komfortowo urządzonej pokojami, dużą świetlicą z bogatym wyposażeniem i stołówką, a także zaplecze gospodarcze. Bę-

Młodzież dla postępu

Spotkanie ZMS-owców w Pątnowie

Młodzież dla postępu — pod takim hasłem odbyła się ostatnio w Pątnowie narada członków ZMS zespołu Elektryczni Pątnów, Adamów i Konin. Uczestniczyli w niej m. in. — Lechosław Gruszczyński — członek KC PZPR, dyrektor naczelny Zakładów Energetycznych Okręgu Zachodniego, Zbigniew Peczański — z-ca dyrektora Zjednoczenia Energetyki, przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i organizacji młodzieżowych oraz dyrektorzy i przewodniczący zarządów zakładowych ZMS wszystkich zakładów energetycznych z województwa szczecińskiego, zielonogórskiego i poznańskiego.

Dyskutanci zwracali uwagę na konieczność wymiany doświadczeń z załogami innych elektrowni, włączania do podejmowanych inicjatyw szerszego grona młodych pracowników. Stanowią oni przecież 60 proc. załogi tego największego w kraju kombinatu energetycznego. Mówiono też o sprawach socjalnych, przygotowywaniu młodych kadr, bezpieczeństwie pracy, a także o pracy polityczno-wychowawczej prowadzonej w kołach ZMS.

Zebrani wystosowali apel do młodzieży pracującej w zakładach energetycznych o włączenie się do współzawodnictwa kół ZMS m. in. w zakresie turniejów Młodych Mistrzów Gospodarności i Techniki, a także o tytuł Kolektynu Pracy Socjalistycznej.

W apelu czytamy m. in.: „Naszą ambicją jest aby Polska była krajem gospodarnym i nowoczesnym, krajem ludzi wykształconych i pracowitych, oraz lepiej mieszkających i wypoczywających. Obecnie najważniejszą sprawą jest pełna realizacja uchwały VI Zjazdu. W działalności tej jest miejsce dla każdego koła, dla wszystkich członków ZMS”.

Ze Środy

Za dużo tych decybeli

Mieszkańcy posesji, znajdujących się przy skrzyżowaniu ulic: Dolnej, Górki i Placu Zamkowego w Środzie skarżą się na zbyt wielki i ciągły hałas, powodowany przez przejeżdżające tamtą trasą pojazdy mechaniczne. Poza tym posiadacze dwóch i czterech kółek — a zwłaszcza traktorzyści — urządzają sobie często przy tym skrzyżowaniu postoje, nie gasząc przy tym motorów. Liczba docierających do mieszkań decybeli jest tak znaczna, że nie można tu w ogóle otwierać okien. Hałas taki panuje tu zresztą nie tylko w dzień, ale i w nocy. Nie więc dziwnego, że nerwy mieszkańców posesji przy tym skrzyżowaniu są mocno nadwężone.

Nie można oczywiście zabronić przejazdu tą trasą, ale wygłuszenie jazdy kulturalnej (gaszenie motoru podczas postoju, zakładanie tłumików) — nie jest chyba nadmiernie wygórowane? (rk)

Powołano także komisję do oceny współzawodnictwa młodych oraz ustalono termin następnego spotkania, które odbędzie się w przyszłym roku w elektrowni Dolna Odra.

Mamy nadzieję, że apel wystosowany przez uczestników spotkania w Pątnowie zostanie przyjęty przez młodzież innych zakładów energetycznych a jego realizacja przyczyni się do wzrostu produkcji i poprawy efektów pracy w tej gałęzi naszej gospodarki. (zb)

Z muzyką i piosenką do wczasowiczów

Zespół estradowy Domu Kultury Kolarza w Lesznie swymi udanymi występami zabawia nie tylko kolarzy węzła leszczyńskiego, lecz również u przyjemnia pobyt na wczasach i w sanatoriach pracowników PKP z innych regionów kraju. Ostatnio odwiedził on np. Muszynę, Krynice, Zakopane, Maków Podhalański oraz Dom Dziecka PKP i kolonię dzieci kolarzy.

Wystąpił też z nowym programem estradowym (muzyka, śpiew, taniec i humor). Wszystkie występy cieszyły się wielkim powodzeniem. Podczas tej artystycznej wycieczki zespół dał również dodatkowy koncert w plenerze dla mieszkańców Suchoj (woj. krakowski). (r)

zawszad o wszystkim

SKLEPY — CORAZ ŁADNIEJSZE

GNIEZNO. W br. zmodernizowano już 25 sklepów GS, w wyniku czego uzyskano m. in. 60 m kw. dodatkowej powierzchni użytkowej. Uruchomiono też nowy sklep masarski w Niechanowie oraz punkt sprzedaży detalicznej warzyw i owoców w Skożenie. W budowie są wiejskie domy towarowe w Witkowie i Czerniejewie.

DO NAPRAWY DROGI POTRZEBNY MATERIAŁ

SREM. Drogi prowadzące z Binkowa do Pyszącej, na dworzec PKP w Wieszczynie i do Drzonku w powiecie śremskim nie należą do najlepszych. Wyboje i doły utrudniają przejazd latem, a w czasie jesiennych deszczów i wiosennych roztopów bywa znacznie gorzej. Chodzi o to, aby Odlewnia Żeliwa w Śrebie, która wywozi dziesiątki tysięcy ton wykorzystanego już do odlewów piasku czy innej masy, zsyppowała to na drogę, a rolnicy sami — w czynnie społecznym — naprawia drogę, dysponując odpowiednim materiałem. (sf)

NA URZĄDZENIA KOMUNALNE

GNIEZNO. Na remonty kapitalne urządzeń komunalnych wyda no już około 1,3 mln zł. Co zrobiono? M. in. nową nawierzchnię oraz zieleńce otrzymał plac im. Onufrego Kopczyńskiego w Czerniejewie, wykonano ponad 1,6 tys. m kw. chodników w Witkowie oraz założono kwietniki i chodniki w Wierzbach. (zk)

ŻNIWNA POMOC ZMW

OBORNKI. Jak co roku przy żniwach pracuje również młodzież — głównie członkowie ZMW. Pomagają przede wszystkim wdowom i rolnikom, którym zdrowie nie pozwala na samodzielne uprawianie pól. Członkowie kół w Parkowie przepracowali np. 220 godzin przy sprzącie zboża w gospodarstwie miejscowej wdowy, która mając sześciorgo małych dzieci nie mogła podjąć wszystkich robót polowych. We wsi Ninio dziewczęta z kół ZMW zastawiły jęczmień na 2 hektarach gospodarstwa wdowy, a chłopcy zwieźli 50 kw omlóconego zboża. Podobnie aktywnie do prac żniwnych włączyła się młodzież z kół w Boduszewie, Budziszewku, Tarnowie i Tłukawach. (bop)

ZAPOBIEGAJĄC PRZESTĘPCZOŚCI

GNIEZNO. Ostatnio członkowie Kolegium Karno-Administracyjnego przy tutejszym Prezydium PRN odbyli 13 spotkań ze społeczeństwem powiatu. Zorganizowano również 10 posiedzeń wyjazdowych o miejscowości, w których wykroczenia zostały popełnione. Ta forma pracy kolegium cieszy się dużym uznaniem mieszkańców powiatu. (zk)